

TOMASZ ROZBORSKI

Historia spisana na nowo



Jak uczyć dzieci historii,
by miało to większy sens.

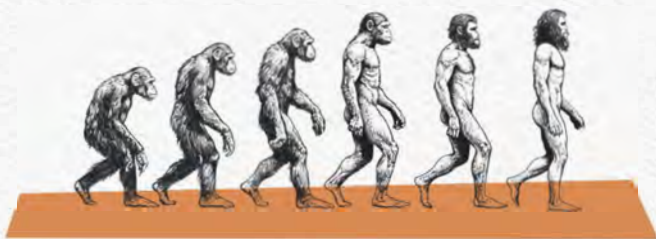
SEMESTR 1

OD PREHISTORII DO STAROŻYTNOŚCI

Kto z Was na myśl o szkole odczuwa nieprzyjemny ucisk w żołądku?

12+

Maks ubolewa, że wakacje dobiegły końca, jednak rozpoczęcie szóstej klasy przynosi zmiany. Eksperyment edukacyjny, którego staje się częścią, wyraca szkolne schematy do góry nogami, a nowy nauczyciel historii zupełnie nie przypomina pozostałych członków grona pedagogicznego. Żadnych nudnych wykładów, podręczników czy wkuwania dat. O tym, jak nauka może stać się przygodą, dowiecie się z serii książek, której pierwszą część trzymacie właśnie w dłoni.



Historia spisana na nowo to coś więcej niż opowieść o przeszłości – to podróż przez najważniejsze wydarzenia, które kształtowały nasz świat, aby pomóc Wam lepiej go zrozumieć, podejmować mądre decyzje i świadomie patrzeć w przyszłość.



Tomasz Rozborski – mieszkaniec malowniczych Beskidów, pasjonat podróży oraz dobrej muzyki i filmu. Uwielbia odkrywać nowe horyzonty zarówno w historii, jak i w nauce. Ceni sobie inteligentne rozmowy i czas spędzany z dziećmi, kocha psy, a pisanie książek traktuje jako połączenie przyjemności z pożytecznym działaniem.

Tomasz Rozborski

Historia spisana na nowo

Redaktorka prowadząca: Vanessa Włodarczyk
Redakcja: Magdalena Chrobok
Korekta: Dorota Brzostek
Projekt okładki: Magdalena Marzec-Kulbicka
Ilustracja okładkowa: Agnieszka Kowalec
Skład i łamanie: Miron Kokosiński

Copyright © by Tomasz Rozborski 2025

Copyright © by Sorus® 2025

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN 978-83-68095-66-1 książka

ISBN 978-83-68095-67-8 e-book

Wydanie I, Poznań 2025

Printed in Poland

Twoja opinia jest dla nas ważna! Zachęcamy do podzielenia się wrażeniami
po lekturze tej książki i dodania swojej oceny: www.sorus.pl/opinia

Masz pomysł na książkę lub gotowy tekst? Opublikuj swoje dzieło ze wsparciem
wydawnictwa i dołącz do grona naszych autorów: www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

e-mail: sorus@sorus.pl

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl/sklep

 www.sorus.pl

 [dmsorus](https://www.facebook.com/dmsorus)

 [wydawnictwosorus](https://www.instagram.com/wydawnictwosorus)

Drogie Dzieci, Droga Młodzieży, Szanowni Czytelnicy!

Różna była sytuacja dzieci na przestrzeni tych wszystkich tysięcy lat bytności nas, sapiensów, na naszej planecie. Sytuacja ta zależała zwykle od miejsca urodzenia, klimatu oraz szczęścia, ale przede wszystkim od statusu rodziny. Inaczej miały się dzieci urodzone w rodzinie chłopskiej, inaczej w rodzinie szlacheckiej, a jeszcze inaczej w rodzinie królewskiej. Zwykle jednak dzieci traktowane były jak istoty bezwolne i całkowicie zależne od dorosłych. Dzieci wykorzystywano więc do pracy, przeznaczano na dziedziców majątków albo na dziedziców tronów królewskich. Dziewczyny wydawano za mąż wedle własnego uznania za chłopców lub dorosłych mężczyzn, chłopców zaś często przeznaczano do stanu rycerskiego lub zakonnego, nie pytając ich o zgodę. Ponadto dzieci oddawano na służbę, handlowano nimi, a w ekstremalnych przypadkach składano na ołtarzach dla wyproszenia łask lub wybaczenia win dorosłych. Chłopcom powodziło się trochę lepiej, bo przez wieki panował głęboki patriarchalizm, czyli przewaga mężczyzn w sprawowaniu władzy

i posiadaniu wpływów, ale generalnie dzieciaki jeszcze do niedawna miały po prostu „przechlapane”.

Dzisiaj w naszym kraju i wielu innych krajach na świecie dzieciom wiedzie się dużo lepiej. Obecnie nie jesteście już traktowane w sposób przedmiotowy jak dawniej i posiadacie mnóstwo praw, które mają Was chronić i wspierać Wasz rozwój. Dzisiaj nikt nie może wykorzystywać Was do pracy. Dzisiaj nikt nie może wyznaczyć Wam męża czy żony, przeznaczyć Was do stanu kapłańskiego lub wysłać do służby w wojsku. Na szczęście także nikt już w naszym kraju nie handluje dziećmi i nie składa ich też w ofierze żadnym bogom! Wszystko to świadczy o tym, że społeczność sapiensów czegoś się jednak przez te wszystkie lata nauczyła i choć *homo sapiens* nie za bardzo chcą się uczyć na własnych błędach, to czasami dochodzą do jakichś mądrych wniosków.

Nie znaczy to jednak, że w kwestii traktowania dzieci wszystko już jako ludzkość osiągnęliśmy i możemy osiąść na przysłowiowych laurach. Może nie macie już dzisiaj „przechlapane”, ale mało które z Was powie szczerze, że wszystko jest ok. Nie tylko mi, ale i wielu ludziom wydaje się, że dziś wciąż zmierzamy ku rozwinięciu wszystkich potencjałów, jakie drzemią w gatunku *homo sapiens*, jednak do celu pozostaje nam jeszcze długa droga i mnóstwo pracy. Dotyczy to również traktowania, wychowywania i edukowania dzieci i młodzieży.

Mimo szlachetnych idei o Waszej podmiotowości i wartości, my, dorośli, wciąż mamy problem z uznaniem i zrozumieniem ich w pełni. Nasz system wychowawczy oraz metody edukacyjne nadal pełne są szkodliwych stereotypów, czyli złych przyzwyczajęń, które zamiast rozwijać Wasz potencjał, po prostu go tłumią. I choć dzisiaj nikt nawet nie myśli, by wykorzystać Was do wypasania owiec, to

dorośli wciąż mają tendencję do tego, aby jak owce Was traktować lub kształtować Was na swój obraz i podobieństwo. Ochrona Waszego życia, Waszej podmiotowości, troska o Wasz swobodny rozwój ku pełnej autonomii i szczęściu nadal jest tylko szlachetną ideą, którą czasami tak trudno wprowadzić w życie. Te szlachetne idee realizuje już jednak sporo dorosłych i jest ich coraz więcej, co świadczy o tym, że przezwyciężenie starych i złych przyzwyczajzeń jest trudne, ale możliwe. Do grona tych szlachetnych dorosłych – rodziców, wychowawców, nauczycieli, naukowców i pisarzy – próbuję dostać się i ja. Dlatego postanowiłem napisać dla Was tę książkę, łącząc w ten sposób moje zamiłowanie do nauki historii z potrzebą troski o dzieci i z poczuciem, że również ja powinienem zrobić dla Was coś dobrego.

Być może ktoś z Was, czytając te słowa, pomyśli sobie: „Po co czytać kolejną książkę o historii i uczyć się tych trudnych rzeczy?”. Na to pytanie są trzy odpowiedzi.

Moja książka ma w tytule słowo „historia” i to ona jest jedną z osi całej opowieści. Nie chciałem jednak napisać kolejnego podręcznika do nauki historii dla dzieci. Takich książek jest już wystarczająco dużo i nie widzę sensu tworzenia kolejnej, która włączy się w ten edukacyjny, znany nam wszystkim nurt. Najważniejsze w mojej opowieści dla Was są bowiem właśnie dzieci. A nauka zwana historią ma być tylko pretekstem, czyli okazją, abyście bardziej zbliżyły się do zrozumienia świata, w jakim przyszło Wam żyć. Za mądrymi ludźmi uważam bowiem, że poznanie faktów, w tym i historycznych faktów naukowych, może znacznie przyczynić się do zbliżenia się do prawdy o naszym świecie i o naszym ludzkim w nim uczestnictwie. Poznanie choćby podstaw naszej

ludzkiej historii może być więc dla Was niezwykle korzystne, czyniąc Wasze życie bardziej świadomym i powodując, że podejmowane przez Was decyzje będą bardziej rozumne. Ale żeby historia taką była, należy jej odpowiednio nauczać. Jej podstawa, czyli pewien zakres informacji, musi być właściwa i niezbyt obszerna, aby nie zniechęcić Was, uczniów. Inny musi być również sposób przekazywania wiedzy, nie może przypominać „wykładów akademickich dla dzieciaków”, co obecnie ma miejsce w naszych szkołach. Mając powyższe na uwadze, właśnie tak próbuję przedstawić nauczanie historii w mojej książce, co ma też sugerować sam jej tytuł. Historia jest tu opowiedziana jakby „na nowo”, oczywiście z uwzględnieniem aktualnej wiedzy naukowej i faktów. Nauka historii w mojej skromnej powieści nie przypomina więc tej klasycznie nauczanej w naszych szkołach, której większość z Was po prostu nie rozumie, a co za tym idzie – również nie lubi. Nie ma w niej wielu dat i nie jest pełna wydarzeń, które trudno zrozumieć i jakoś ze sobą połączyć. Zamiast tego wszystkiego w historii uczonej przez pana Adama jest dużo wiadomości o przyczynach i skutkach ludzkiej działalności w przeszłych wiekach. Przede wszystkim jednak w mojej opowieści nasza ludzka historia ma odniesienia do dnia dzisiejszego, co czyni ją nauką żywą i aktualną, która dotyka nas dzisiaj i będzie to robić również w przyszłości. Ludzkość dzisiaj, czyli my wszyscy żyjący na całym świecie, spoczywa na barkach minionych pokoleń, pokoleń, które ukształtowały nasze myślenie i postępowanie. Współczesne poczynania sapiensów są konsekwencją myślenia i działania sapiensów, których nie ma już na Ziemi. Żyjemy więc w świecie już ukształtowanym, co wydaje się tak oczywiste, że wręcz banalne. Jednak mało o tym mówimy, mało się do tego odwołujemy i dlate-

go historia nam nie służy, a dla Was jest często szkolnym utrapieniem obok innych przedmiotów też w ten niepraktyczny sposób nauczanych. Historia ma przecież wymiar praktyczny, użyteczny, a jej znajomość i zrozumienie są niezwykle przydatne.

Jednakże nauka historii może przynieść nam nie tylko praktyczne korzyści. Wymyśliłem opowieść o dzieciach i o fajnym nauczycielu, aby na tym literackim przykładzie spróbować nauczyć Was również samodzielnego i krytycznego myślenia. Jest ono bowiem niezwykle potrzebne, abyście mogły rozbroić wszelkie mity, legendy i ideologie, które wykorzystywane są często przez dorosłych po to, aby więzić Wasze dusze, umysły i ciała. Również za mądrymi ludźmi uznałem, że nauka zwana historią nadaje się do tego zadania szczególnie dobrze, jeśli oczywiście podejdzie się do niej w odpowiedni sposób. Poznanie historii może podnieść więc poziom Waszej odporności na kłamstwo, manipulację i propagandę ludzi, którzy nie pragną Waszego szczęścia, tylko Waszego zniewolenia. Warto zatem poznać naszą ludzką historię, bo dobrze poznana wyposaży Was również w krytyczne myślenie, czyli „intelektualną szczepionkę przeciwko kłamstwu, manipulacji i propagandzie”. W ten sposób trudno będzie innym ludziom okłamywać Was i wykorzystywać dla własnych celów, traktując jak przedmioty lub jak przysłowiowe owce. I nie mam tu na myśli tylko polityków, przewodników religijnych i sprzedawców rzeczy mniej lub bardziej niepotrzebnych. Mam na myśli wszystkich ludzi, którzy świadomie lub nieświadomie im służą, a którzy często są rzecznikami naszego dobra i szczęścia. Mam na myśli dziennikarzy, publicystów, ale również nauczycieli, wychowawców, a nawet rodziców, którzy bezmyślnie, ale często i świadomie nie służą Wam, tylko szkodzą.

Nauka historii sapiensów właśnie tego mnie nauczyła: „Nie ufać wszystkiemu, co mówią i co robią ludzie, i cały czas mówić «sprawdzam!»”. Nie chcę jednak, abyście wszystko i zawsze krytykowały i w ten sposób wyrosły na niezdolne marudy. Chciałbym jedynie, byście z uwagą i rozumem poznawały świat, zadawały pytania i odnajdywały na nie odpowiedzi. Tylko wtedy będziecie w stanie odróżnić kłamstwo od prawdy, zrozumiecie mechanizmy manipulacji i ujrzycie propagandę w każdej ideologii.

Jednak oprócz tych poważnych powodów, dla których warto uczyć się historii, istnieje jeszcze jeden. Odpowiednie uczenie się może być bowiem zabawą, która daje niesamowitą frajdę i radość. I dotyczy to nie tylko historii, ale każdej dziedziny nauki i każdej dziedziny ludzkiej działalności, od lepienia garnków po mechanikę kwantową. O tym niezwykle ważnym aspekcie uczenia się, jakim jest zabawa, zapomnieli już dawno wszyscy niemal dorośli. Zabawy jest jeszcze trochę w naszych przedszkolach, ale w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych nie ma jej już w ogóle, co jest poważnym błędem pedagogicznym. W szkołach nie tylko nie uczy się Was w atmosferze luzu i zabawy, również samo przekazywanie wiedzy jest ich pozbawione. I to dlatego chodzenie do szkoły jest dla większości z Was przykrym obowiązkiem i zamiast ekscytacji i ciekawości towarzyszy mu niechęć i wiele stresu. Uczenie się pozbawione wymiaru zabawy jest więc nieskuteczne, bo – jak mówi przysłowie – „wymuszony pacierz nie idzie do nieba”, podobnie „wymuszone uczenie nie idzie do głowy”.

W mojej opowieści uczenie się historii odbywa się właśnie w atmosferze zabawy. Panuje luz i brak przymusu. Kiedy trzeba, wszyscy są poważni, ale często też śmieją się i żartują. Dzieciom nie nakazuje

się niczego, tylko proponuje uczestnictwo w zróżnicowanych i odpowiednich dla nich zajęciach. Oczywiście odbywają się one w ramach ustalonych zasad, ale nie są narzucane odgórnie, czyli pryncypialnie i władczo, tylko są wynikiem wyboru spośród pewnych propozycji składanych przez całą klasową wspólnotę, czyli dzieci i nauczycieli. W tej wspólnocie każdy może zgłosić swoją propozycję albo sprzeciw i każdy zostaje wysłuchany. Nauczyciel nie jest surowym belfrem, którego dzieci się boją i którego nie lubią. Jest jednym z członków wspólnotowego kręgu, a tym, co go różni od dzieci, jest wiedza i doświadczenie, które przekazuje im w przyjaznej, radosnej i twórczej dla nich formie i atmosferze. Oczywiście życie w każdej wspólnocie niesie za sobą różne problemy i wyzwania. Nie inaczej jest we wspólnocie klasowej w mojej opowieści. Na tę okoliczność pozwoliłem sobie stworzyć odrębny wątek, którego szczegółów nie będę tutaj zdradzał ani zapowiadał. Wątek ten ma na celu nie tylko wzbogacenie dramaturgii mojej opowieści, ale stanowi również kolejne odniesienie do nauki historii oraz całego procesu edukacji i wychowania, a znajduje się jeszcze bliżej życia codziennego. Również i ten zabieg literacki ma za zadanie uczynienie historii nauką żywą, aktualną i pożyteczną.

Te trzy elementy towarzyszące uczeniu się historii – element praktyczny, element krytyczny i radosny – mogą być odpowiedzią na postawione być może przez kogoś z Was pytanie o sens czytania kolejnej książki o historii. Może to wszystko stanie się również zachętą do przeczytania mojej skromnej opowieści. Dla Was, Drogie Dzieci i Droga Młodzieży, może być ona ciekawą i pożyteczną lekturą. Dla Waszych rodziców i nauczycieli może być nowym spojrzeniem, okazją do przemyśleń oraz próbą znalezienia nowych rozwiązań edukacyjnych.

W porównaniu z minionymi czasami dzisiaj w naszym kraju żyjemy w materialnym dobrobycie i we względnym bezpieczeństwie, mimo wojny za naszą granicą. Mamy też sporo wolności wszelkiego rodzaju. Zaczynamy tworzyć dobre środowisko, by móc rozwijać się prawidłowo, właściwie rozpoznawać nasze umiejętności i potencjały i je wykorzystywać. Jesteśmy na dobrej drodze do poszerzania naszej świadomości, zwiększania naszej autonomii i pola naszej zewnętrznej i wewnętrznej wolności. Wszystko to sprawia, że możemy wieść coraz dostatniejsze życie pod niemal każdym względem. Oznacza to również, że możemy zastanowić się nad tym, czym dla nas jest szczęście i mieć na nie własny pomysł. Możemy to robić, ponieważ żyjemy w wolnym, demokratycznym państwie opartym na zasadach prawa, wartościach humanistycznych oraz naukach wielkich Nauczycieli Ludzkości.

Wszystko to nie znaczy jednak, że nie musimy już nic robić. Możemy wciąż poszerzać pole naszej świadomości i wolności. Ważne, abyśmy wszyscy wiedzieli, że nasza wolność i swobody nie są nam dane raz na zawsze. Wciąż musimy się bowiem o nie troszczyć. Aby tak było, nowe pokolenia, czyli Wy, Drogie Dzieci i Droga Młodzieży, powinny wiedzieć, czym jest wolność. Ta wewnętrzna, w naszych sercach i umysłach, wolność od mitów i ideologii. Ale również wolność zewnętrzna: polityczna, religijna i gospodarcza. Bez wolności nie ma bowiem radosnych i szczęśliwych ludzi, ludzi rozwijających swoje potencjały, talenty i zdolności. Bez wolności nie ma również ludzi odpowiedzialnych społecznie, wrażliwych na krzywdę i gotowych nieść pomoc i wsparcie innym. I dlatego, moim skromnym zdaniem, w odpowiedniej edukacji i w odpowiednim wychowaniu tkwi głęboki sens. Jest również sens w pisaniu dobrych książek o historii i w czytaniu ich.

W tym miejscu chciałbym jeszcze wspomnieć o wszystkich Nauczycielach z okresu mojego dzieciństwa i młodości oraz o Nauczycielach mojego syna Bartka, których mogę nazwać prawdziwymi pedagogami. Było ich niestety zaledwie kilku. Z imienia i nazwiska wspomnę tylko Panią Marię Zeman, moją Panią Wychowawczynię i Polonistkę z Technikum Energetycznego w Bielsku-Białej. To dzięki niej zrozumiałem, czym jest literatura i jak wielką przynosi ona korzyść i frajdę człowiekowi. Dzięki Pani Marii pojąłem również, czym jest prawdziwa troska i wychowywanie dzieci i młodzieży. Poznałem to nie w teorii, a w praktyce. Postać pana Adama, nauczyciela z mojej opowieści, jest skonstruowana właśnie ze wszystkich niesamowitych cech tych cudownych pedagogów, którym przy okazji chciałem tu podziękować.

Chciałem też podziękować Wam, Dzieciom, tym w naszym kraju, ale i na całym świecie. Podziękować za wielką inspirację nie tylko do próby napisania tej książki, ale przede wszystkim do tego, aby stawać się lepszym dorosłym, lepszym tatą, lepszym wujkiem, lepszym opiekunem.

Szczególnie zaś chciałem podziękować mojemu synowi Bartkowi oraz wszystkim dzieciom, z którymi miałem przyjemność pracować. Dziękuję za wspomnianą inspirację, energię do działania i radość z naszych wspólnych postępów i cudnie spędzonego czasu.

Tymczasem zapraszam do lektury. Niech moja książka stanie się Naszą Wspólną Opowieścią.

Tomasz Rozborski

Część I

Podstawy

Edukacja

Edukacja to pojęcie bardzo niejednoznaczne.

Ogólnie oznacza uczenie, poznawanie, samorealizację lub inaczej rozwój własnego potencjału.

Edukacja jest prawem i nie może być obowiązkiem, ponieważ przymus zraża dzieci, a nie zachęca. Edukacja powinna być raczej zabawą, czyli radosnym odkrywaniem tajemnic Rzeczywistości, której jesteśmy częścią. Z edukacji można czerpać radość, ale przynosi ona również wielką korzyść, ponieważ pozwala rozwijać umiejętności, poszerza samoświadomość, uwarunkowuje na innych i tym samym pomaga tworzyć ludzką wspólnotę. Edukacja zbliża więc do pełnej autonomii człowieka.

Czy ja śnię?

Pierwszy września to chyba najgorszy dzień w roku, przynajmniej dla większości uczniów. To koniec wakacji, dwóch miesięcy wolności i swobody, koniec spania do oporu, robienia tego, co się chce, jedzenia lodów, fajnych wycieczek i przygód. Przed nami dziesięć miesięcy ciężkiej pracy, wczesnego wstawania, nauki w szkole, klasówek, odpytywań i jeszcze robienia zadań domowych. No i ten stres. Już w piątej klasie sobie go uświadomiłem, tę gorącą kulę w brzuchu i jej złe promieniowanie na całe niemal ciało. Teraz,

przed rozpoczęciem nauki w szóstej klasie, pojawiła się znowu – większa, mocniejsza, zupełnie jakby chciała powiedzieć: „Halo! Jestem tu!”.

Szkoła, do której chodzę, to kazamat, gułag i Guantanamo w jednym, brakuje tylko psów i drutu kolczastego. Panuje rygor, a nauczyciele zachowują się jak strażnicy. Wymagają od nas absolutnego posłuszeństwa, nie możemy biegać po korytarzach ani wrzeszczeć i jeszcze chcą, żeby okazywać im szacunek. Jakaś masa-kra! I tak przez dziesięć miesięcy!

Ale tego dnia, pierwszego września, gdy rano szedłem do szkoły na rozpoczęcie nowego roku szkolnego i mojej szóstej klasy, nie spodziewałem się, że wydarzy się cud.

Z początku nic nie zapowiadało nadzwyczajnych wydarzeń; zostaliśmy zapędzeni do sali gimnastycznej, gdzie komendant, czyli nasza pani dyrektor, wygłosiła swą górnolotną mowę o tym, jak to znowu szczęśliwie spotykamy się w naszej cudnej szkole i jak to będzie super się w niej uczyć. Powiedziała, że nauka to nasza praca, i podobnie jak pracują nasi rodzice, i my powinniśmy pracować. Chciałem jej powiedzieć, że nasi rodzice za pracę dostają pieniądze, a my nie dostajemy, poza tym nasi rodzice chodzą do pracy dobrowolnie, a my do szkoły chodzimy pod przymusem. Nie wiem, skąd ona wzięła to porównanie. Mogła wymyślić coś sensowniejszego. Po tych rytuałach wygoniono nas z sali gimnastycznej i kazano przemaszerować pod wyznaczone cele... ups, to znaczy klasy.

W czerwcu, gdy kończyliśmy piątą klasę, gdzieś obito mi się o uszy, że w szóstej klasie będziemy mieli nowego wychowawcę i że podobno będzie to facet, nowy nauczyciel w naszej szko-

le. Ktoś powiedział też, że w szkole zostanie przeprowadzony jakiś eksperyment, ale wtedy, w czerwcu, nikt nie drażył tematu, ponieważ wszyscy żyli już wakacjami. Teraz wszystko się wyjaśniło. Okazało się, że faktycznie będziemy mieli nowego wychowawcę, że będzie nim facet i że będą na nas robić jakiś eksperyment. Pani dyrektor mówiła wprawdzie coś o jakimś programie pilotażowym, ale ja myślałem, że chodzi jej o kurs pilotażu dla nauczycieli... Hm, ale po co nauczycielom byłby kurs pilotażu?? Może żeby częściej opuszczali lekcje?

W każdym razie, nieświadomi niczego, maszerowaliśmy sobie do sali, która miała być naszą salą w tym roku szkolnym. Okazało się, że była to sala na końcu korytarza, gdzie jeszcze przed wakacjami znajdował się magazyn szkolnego badziewia. Teraz miała tu być klasa, nasza klasa. Na drzwiach do niej, oprócz numerka, ktoś wywiesił kartkę z napisem „Porzućcie wszelką nadzieję!”. Krótki tekst nie dodawał otuchy, chociaż dla mnie był ok, bo uważałem nadzieję, tak jak ktoś powiedział, za matkę głupich i nie nosiłem jej w sobie. Chwilę czekaliśmy pod drzwiami na naszego nowego wychowawcę, który w końcu się pojawił. Wyglądał na około czterdzieści lat i niczym szczególnym się nie wyróżniał, ot, zwykły gość w okularach.

– Proszę wchodzić, drzwi są otwarte – powiedział do nas.

No więc weszliśmy. I tutaj szok. W klasie nie było stolików ani biurka dla nauczyciela. Na środku stały trzy okrągłe stoły, a wokół nich wygodne krzesła z miękkimi siedzeniami. Przy ścianie był regał z książkami, a pod oknem znajdowała się mała lada z czajnikiem bezprzewodowym, kubkami, szklankami, pudełkami z herbatą i butelkami z wodą mineralną. Na ścianach wisiało też pełno

map historycznych, wielkich i mieniących się pięknymi kolorami. Z tyłu sali znajdowały się duże rozsuwane drzwi prowadzące do kolejnego pomieszczenia. Nauczyciel wszedł jako ostatni i rzekł:

– Wejdźcie, proszę, do następnego pokoju i zajmijcie miejsca, gdzie kto chce.

Zachęceni weszliśmy i tu kolejna niespodzianka: w sporym pomieszczeniu na podłodze leżał wielki dywan, a na nim umieszczono wszelkiego rodzaju siedziska – miękkie pufy, wygodne krzesła, krzeselka turystyczne i leżaki, wszystko nowe i, zdaje się, wygodne.

W pierwszej chwili nikt nie zajął miejsca, ponieważ każdy z nas był w lekkim szoku. Przez głowę przebiegła mi myśl, że faktycznie robią na nas jakieś eksperymenty...

– Śmiało. Siadajcie – powiedział nauczyciel i sam usiadł na wygodnym krześle.

Gdy zajmowaliśmy nasze miejsca, nauczyciel przyglądał się nam z uwagą i rozbawieniem na twarzy. W końcu wszyscy usiedli i zapanowała cisza. Nauczyciel powiedział:

– Ha. Szkoda, że nie widzicie swoich min. Bezcenne! Ale dobrze. Ja nazywam się Adam Kowalski i jestem waszym nowym wychowawcą. Będę również próbował uczyć was historii. Mam nadzieję, że fajnie spędziliście wakacje i że wszystko było w porządku, że trochę wypoczęliście i macie nowe siły. Pewnie zauważyliście, że wasza klasa ma nieco inny wygląd. Inaczej też będzie wyglądać nauka tutaj. Wasza pani dyrektor oraz urzędnicy z kuratorium zgodzili się wprowadzić w waszej klasie program nowego nauczania. Zgodę na to wyrazili również wasi rodzice. Nie wiem, czy to źle, czy dobrze, ocenicie to sami.

Nauczyciel rozsiadł się wygodniej w swoim krześle i większość z nas zrobiła to samo, atmosfera stała się nieco luźniejsza.

– Na początku mam dla was chyba dobre wiadomości – kontynuował pan Adam. – Mianowicie na lekcjach historii prowadzonych przeze mnie nie musicie się w ogóle uczyć, uczenie się tu będzie całkowicie dobrowolne. Nie będziecie prowadzić żadnych zeszytów ani mieć podręczników. Wiele zajęć będzie odbywać się na zewnątrz, jeśli tylko będzie ładna pogoda. Czasami będziemy spotykać się z ciekawymi ludźmi. Czasem też będziemy udawać się na różne wycieczki. Na tych lekcjach nie będziecie oceniani, nie będzie klasówek, kartkówek ani odpytywań. Za to będziemy robić fajny projekt, ale o tym później. Chciałbym, abyśmy się zaprzyjaźnili i żeby spędzony razem czas był dla was i dla mnie czasem dobrze wykorzystanym. Teraz nie będę już zajmował wam dnia, spędźcie go miło i z uśmiechem na twarzy. Czy macie może jakieś pytania?

Przez chwilę nikt się nie odzywał, bo oszołomienie było ogromne. W końcu odezwał się Oskar, nasz „człowiek do zadań specjalnych”:

– Proszę pana, czy ja śnię?!

Możesz, ale musisz!

– Na początku wyjaśnimy sobie wspólnie kilka zasadniczych spraw – kontynuował nauczyciel podczas następnych zajęć. – Będę opowiadał wam czasami trudne rzeczy, będę to oczywiście robił tak, abyście zrozumieli, ale jeśli cokolwiek będzie dla kogoś z was niejasne, to proszę mi przerwać i zadać pytanie. Pamiętajcie, że nie

ma głupich pytań, są tylko głupie odpowiedzi albo nie ma ich wcale. Ok. Na początku chciałem powiedzieć, że będę traktował was wszystkich z uwagą i szacunkiem i fajnie by było, gdybyście i wy tak mnie traktowali. Ja nie jestem tu za karę i choć to wyda wam się nieprawdą, wy również nie jesteście tu za karę. Wiem, że szkoła robi wiele, żebyście tak się czuli, ale tutaj tak nie będzie. Spotykamy się, by czegoś się nauczyć, czegoś się dowiedzieć i zrozumieć, jak działa świat, w którym żyjemy i którego jesteśmy częścią. Czy ktoś już ma jakieś pytania?

Oskar podniósł rękę.

– Jak wczoraj powiedziałem rodzicom o tym, że nie będzie pan stawiał nam ocen, to mój tata powiedział, że szkoła bez ocen jest jak morze bez wody. Tata się pyta, jak będzie pan nas oceniał?

– Powiedz tacie, że morze bez wody nie jest morzem, ale szkoła bez ocen wciąż jest szkołą. Powiedz mu też, że obaj, ty i ja, zrobimy wszystko, żebyś był dobry z histry i żeby się nie martwił. Ok?

– Ok.

– Wczoraj zapomniałem wam powiedzieć, że w naszej klasie nie obowiązują również dzwonki lekcyjne – oznajmił pan Adam.

– To skąd będziemy wiedzieli, kiedy lekcja się zaczyna, a kiedy kończy? – znowu zapytał Oskar.

– Będziemy posługiwać się zegarkiem – odrzekł nauczyciel. – Każdy z was pewnie ma zegarek.

– Ja mam chyba z pięć, ale żadnego nie noszę – rzuciła Ola.

– Ja też mam, ale nie noszę, bo jest mi to niepotrzebne – dorzucił Krzys.

– No właśnie. Macie zegarki, a ich nie używacie. A przecież umiecie się nimi posługiwać. Prawda? – rzekł nauczyciel.

Zapewne wszyscy z nas mieli zegarki albo wchodzące w modę smartwatche, ale to szkolny dzwonek zwalniał nas z pilnowania czasu.

– Bardzo proszę o to, byście od następnych zajęć nosili zegarki – powiedział nauczyciel. – Będziemy umawiać się na konkretne godziny trwania lekcji i przerw. Dobrze. Chciałbym, żebyśmy dzisiaj porozmawiali sobie o e d u k a c j i – odezwał się wychowawca po chwili milczenia. – Ale należy zacząć od początku. W sensie prawnym o edukacji dzieci i młodzieży mówi nam Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Czy wiecie, co to konstytucja?

Każdy z nas coś tam pewnie słyszał, ale raczej nikt nie wiedział, co powiedzieć.

– Tak myślałem – odrzekł nauczyciel, odczekawszy chwilę. Potem wstał i rozdał nam cieniutkie książeczki z naszym godłem na okładce. – Konstytucja RP to najważniejszy akt prawny, gdzie spisane są wszystkie zasady oraz prawa i obowiązki ludzi tutaj mieszkających. To trochę taka skrócona instrukcja obsługi państwa. To tylko ogólne zasady, ale wszystkie inne przepisy prawne muszą pozostawać w zgodzie właśnie z nimi. Do tego, aby tak było, powołany jest nawet specjalny sąd nazwany Trybunałem Konstytucyjnym. To jedyny w swoim rodzaju sąd, który stwierdza, czy dany przepis prawny jest zgodny z przepisami zawartymi właśnie w Konstytucji. Odszukajcie teraz artykuł 70. Konstytucji. Czy ktoś chce przeczytać? Ok. Jak masz na imię?

– Magda.

– Ok, Magda. Czytaj.

– „Każdy ma prawo do nauki. Nauka do osiemnastego roku życia jest obowiązkowa”.

– Dobrze. Dzięki, Magda. Ciekawie to wszystko brzmi: po pierwsze piszą, że każdy ma prawo do nauki, czyli że może, ale

nie musi się uczyć. No i fajnie, na tym polega prawo, coś mogę robić, ale nie muszę. Na przykład prawo do prowadzenia pojazdów mechanicznych, mogę z niego skorzystać, nauczyć się jeździć, zdać egzamin, a potem kupić sobie fajny wóz i jeździć przez wiele lat. Ale wcale tego nie muszę robić! Mogę całe życie jeździć autobusami albo rowerem i nigdy nawet nie spojrzeć na samochód. Na tym polega prawo do czegoś, na wyborze. A tu, w przypadku nauki, najpierw daje się nam do tego prawo, aby zaraz zrobić z niego jednak obowiązek. Coś tu jest nie tak. Nie wydaje wam się?

– Trochę tak – odpowiedział Oskar. – To tak, jakby wszyscy musieli nauczyć się jeździć samochodem!

– Dokładnie – potwierdził nauczyciel.

– Głupia ta Konstytucja! Gdzie ten Trybunał? – spytał Krzys.

– Dlaczego tak jest? – zapytał.

– No właśnie. To dobre pytanie. Aby na nie odpowiedzieć, trzeba się cofnąć w czasie o trzysta lat. Wtedy to na terenie Prus, ale również na terenie ziem polskich, które były wówczas pod pruskim zaborem, cesarz pruski Fryderyk III wprowadził przymus chodzenia do szkoły i uczenia się.

– Chyba nie lubił dzieci! – zauważył Oskar.

– Raczej nie lubił. Za to lubił rządzić twardą ręką, lubił też wojnę, wojskowy dryl i porządek. Zagonienie dzieci do szkoły miało mu w tym pomóc. Miało wymusić na przyszłych poddanych posłuszeństwo władzy, którą on sam reprezentował. Cesarzowi nie zależało, aby dzieci i młodzież rozwijały się i robiły kariery naukowe. W jego szkole uczono absolutnych podstaw i nic poza tym. Uczono czytać i pisać, żeby każdy umiał obsługiwać proste maszyny, w tym karabiny i armaty. Zależało mu

po prostu na utrzymaniu społeczeństwa w ryzach oraz przygotowaniu ludzi do wojny. System, który stworzył, stał się jednak bardzo popularny na całym świecie i w mniejszej lub większej skali obowiązuje do dzisiaj. Pierwsze zdanie Konstytucji naszego kraju dotyczące nauki daje nam prawo do nauki i traktuje nas jak obywateli. Drugie zaś pozbawia tego prawa i nakazuje naukę aż do osiemnastego roku życia i w ten sposób nasze państwo traktuje nas trochę jak poddanych.

– Fajnie byłoby mieć same prawa – rzucił Krzyś.

– Nie do końca – odrzekł nauczyciel. – Pewne rzeczy muszą być narzucone obywatelom jako obowiązki i to pod groźbą kary. Przykładowo: nie można wybrać sobie, czy dzisiaj będę jeździł lewą czy prawą stroną drogi, bo to po prostu głupie i niebezpieczne. Nie można wybrać sobie, czy będę, czy nie będę płacił podatków, bo nikt by ich nie płacił. Pewne rzeczy musimy więc robić jako obywatele po to, żeby życie było w miarę bezpieczne, uporządkowane i sprawiedliwe. Rezygnujemy wtedy z części wolności, aby coś zyskać, a nie stracić. Ale są rzeczy, których nie musimy robić pod przymusem, na przykład uczęszczać do kościoła, pracować w święta lub niedziele, no i oczywiście uczyć się. Mało tego, jeśli ktoś zmusza nas do tych rzeczy, to robimy je źle, bez przekonania. Nie jesteśmy zmotywowani, ponieważ odebrano nam prawo, czyli wolność wyboru. W sprawie nauki państwo niby daje nam prawo, ale też tworzy obowiązek, zupełnie jakby mówiło nam: „Możesz, ale musisz”.

– No to mamy kłops – rzucił Oskar na poważnie, a wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Wczoraj podczas przemowy pani dyrektor powiedziała, że nauka to nasza praca – powiedziałem, kiedy przestaliśmy się śmiać.

– No i co o tym sądzisz? – zapytał nauczyciel.

– To raczej nieprawda, bo za pracę dostaje się pieniądze, a my nie dostajemy – powiedziałem, co myśle.

– Dokładnie. Tu jest pierwsza różnica – rzekł pan Adam. – To może odszukajmy w Konstytucji rozdział na temat pracy?

Niemal wszyscy zaczęli wertować cieniutką książeczkę.

– Ja mam! – wrzasnęła Zuzia, nasza naczelną prymuska. – „Artykuł 65. 1. Każdemu zapewnia się wolność wyboru i wykonywania zawodu oraz wyboru miejsca pracy. Wyjątki określa ustawa. 2. Obowiązek pracy może być nałożony tylko przez ustawę. 3. Stałe zatrudnianie dzieci do lat szesnastu jest zakazane. 4. Formy i charakter dopuszczalnego zatrudniania określa ustawa”.

– Ok. Dziękuję – przerwał nauczyciel. – Czy jest tu mowa o uczeniu się?

– Nie ma! – znowu niemal wrzasnęła Zuzia.

– No właśnie. Nauka to nie praca. To zupełnie dwie różne sprawy – powiedział nauczyciel.

– To dlaczego pani dyrektor nas okłamuje? – zapytałem.

– W ten sposób chce was zmotywować do nauki. To niezbyt dobry sposób, ale cóż, dorośli nie zawsze mówią i robią właściwe rzeczy. Zauważcie również, że praca w Konstytucji jest prawem, a nie obowiązkiem, każdy może pracować, ale w zasadzie nie musi. Nauka zaś jest jednocześnie prawem i obowiązkiem.

– Ale napisano też, że obowiązek pracy może być również nałożony! O co tu chodzi? – zapytał Oskar.

– Niemal wszystkie zasady w Konstytucji mają swoje wyjątki, takie boczne furtki, co oznacza, że w pewnych sytuacjach Państwo może zmienić te zasady, ograniczyć nasze prawa i nakazać nam ja-

kieś obowiązki. Tak jest w przypadku pracy, ogólnie nie jest ona obowiązkiem, ale może być.

– Dlaczego tak jest? – kontynuował Oskar.

– Państwo pozostawia sobie te furtki na pewne okoliczności, które mogą zaistnieć. Na przykład na wypadek wojny, wtedy Państwo może nałożyć na obywateli obowiązek pracy, przymuszając na przykład do budowy umocnień lub kopania okopów. W czasie wojny może również pozbawić obywatela jego prawa do własności, rekrutując mieszkanie czy zabierając samochód.

– A co to to Państwo? – zapytałem.

– W demokracji Państwo to my, obywatele. Ale aby państwo dobrze funkcjonowało, musi mieć tak zwany administracyjny aparat władzy. W państwach demokratycznych, czyli również w naszym Państwie, to my, obywatele, wybieramy w wolnych wyborach część tego aparatu: posłów do Sejmu, senatorów do Senatu, jak również Prezydenta RP. Aparat administracyjny, czyli władza, podzielona jest w systemie demokratycznym na trzy części: władzę ustawodawczą, czyli Sejm i Senat do wymyślania i ustalania przepisów prawa, władzę wykonawczą, czyli Rząd RP z Premierem na czele, wszystkimi ministrami oraz Prezydentem RP. Władza wykonawcza rządzi państwem w sensie dosłownym, czyli wykonuje władzę. A trzecią częścią aparatu władzy jest władza sądownicza, są to wszystkie sądy i Trybunał Konstytucyjny, o którym była już mowa. Sądy są po to, aby kontrolować ustanawianie prawa przez Sejm, a także, aby kontrolować wykonywanie rządzenia przez rząd oraz sądzić ludzi za przestępstwa i rozstrzygać spory między instytucjami i ludźmi. Na początku powiedziałem, że Państwo to my, obywatele, i aby żyło się nam względnie bezpiecznie i w porządku,

wybieramy sobie władzę. Władza taka wypływa jakby ze społeczeństwa i ma mu po prostu służyć. To jednak teoria. W praktyce zwykle jest inaczej. Wybrana przez nas władza zwykle nie służy nam właściwie i zamiast dbać o obywateli, dba tylko o swój interes, czyli o utrzymanie samej władzy. W takiej sytuacji Państwo nie jest już jednością, wspólnotą. Jest podzielone. I władza zamiast służyć obywatelom, okłamuje ich i wykorzystuje. Tak jest w wielu krajach, gdzie panuje system demokratyczny. Tak również jest w naszym kraju.

– To bardzo skomplikowane! – krzyknął Krzyś.

– To prawda. Zagadnienia władzy, czyli inaczej polityki, to bardzo skomplikowany temat i w zasadzie historia ludzi to w pewnym sensie historia władzy; wszystko wokół niej się kręciło i kręci, również sprawy waszej edukacji. To też bardzo ważny temat.

– Dlaczego? – zapytała Zuzia. – Moja mama w ogóle nie interesuje się władzą i polityką, a tata mówi jej, że jeśli ona nie będzie się interesować polityką, to polityka zainteresuje się nią. Nie wiem, o co im chodzi.

– Polityka i walka o władzę, a potem o utrzymanie jej, jest zwykle brutalna i bezwzględna – odpowiedział nauczyciel. – Rozumiem więc niechęć twojej mamy i niechęć wielu innych ludzi. Ale rozumiem też twojego tatę, ponieważ to prawda, że polityka ma ogromny wpływ na nasze życie i że jeśli my, obywatele, nie będziemy wiedzieć, co robią politycy i rządzący nami ludzie, to będą oni robili, co będą chcieli, nie zawsze służąc nam, co jest ich obowiązkiem. Sami widzicie na przykładzie nauki, czyli edukacji, jak powiązana i zależna jest ona od zagadnień władzy i polityki. Czy teraz widzicie, że również wy jesteście w to zamieszani? Czy

zaczynacie dostrzegać swoją rolę tutaj? Jak jesteście traktowani przez Konstytucję? A jak przez panią dyrektorkę, która jest urzędnikiem państwowym, czyli też jest elementem władzy państwowej?

– To naprawdę bardzo skomplikowane! – ponownie zakrzyknął Krzyś.

– Tak. Ale nie przejmuj się. Wszystko jest trudne, zanim stanie się łatwe – odrzekł nauczyciel. – Właśnie po to chodzicie do szkoły. Temu właśnie służy nauka, a w szczególności nauka historii. Warto ją poznać, aby wiedzieć, czy jakiś urzędnik, czy polityk albo ktośkolwiek inny nie próbuje nas okłamać, oszukać lub wykorzystać. Na pewno nikt z nas nie lubi być oszukiwany i wykorzystywany. A może ktoś lubi? Ręka w górę ci, którzy lubią być oszukiwani!

Oczywiście nikt nie podniósł ręki, a nauczyciel uśmiechnął się i powiedział:

– Ha! Wiedziałem! To w nagrodę zrobimy sobie teraz przerwę. Możecie rozejrzeć się po całej sali, pograć w ping-ponga albo piłkarzyki. Jeśli ktoś ma ochotę, to można poczęstować się herbatą lub wodą mineralną. Możecie zjeść swoje drugie śniadania przyniesione z domu. Czujcie się swobodnie, możecie normalnie rozmawiać i korzystać z wszystkiego, co tu się znajduje. Czy wszyscy mają zegarki?

– Tak! – rzekliśmy chórem.

– Super! Za piętnaście minut spotkamy się tutaj ponownie.

Z początku chyba każdy z nas czuł się nieswojo w tej dziwnej klasie. Zwykle w salach nie można było raczej robić czegokolwiek bez zgody nauczyciela. Zresztą nic ciekawego do roboty w naszych klasach nie było... A tu masz! Paweł i Michał grają w pingla, Krzyś i Oskar grają w piłkarzyki przeciwko Kindze i Markowi. Zuzia, Ola

i Natalia zajęły się parzeniem herbaty, a ja nie wiem, co robić i co myśleć. Patrzę na nauczyciela, który wygląda przez okno. W jego postawie widzę jakiś spokój, zupełnie jakby niczym się nie przejmował. To niepodobne do zwykłego nauczyciela czy nauczycielki, którzy zazwyczaj są podenerwowani i zabiegani.

Jest krąg – brakuje tylko ogniska!

– Pewnie zauważyliście już, że siedzimy w kręgu, a nie jak zwykle w klasie w równo poustawianych ławkach – powiedział nauczyciel po skończonej przerwie. – Czy taki układ wam pasuje?

– Jasne! Oczywiście! – odrzekliśmy wszyscy głośno i zgodnie.

– A dlaczego? – zapytał nauczyciel. – Nie wolicie siedzieć na wazszych twardych krzeselkach?

– Nie! One są niewygodne – powiedział Oskar.

– Pufy są wygodne! – wykrzyknął Krzyś.

– I wszyscy się widzimy! – dorzuciła Magda.

– No właśnie, Magda. Super, że to zauważyłaś – oznajmił nauczyciel. – Pierwsze wspólnoty ludzi, zwane wspólnotami plemiennymi, właśnie tak spędzały część swojego czasu. Zwykle było to późnym popołudniem lub wieczorem, kiedy wszyscy odpoczywali po dniu pracy i przygód. Zasiadali właśnie w kole, w środku którego paliło się ognisko, czasami przypiekało się na nim mięso z polowania. Każdy mógł ogrzać się przy tym ogniu, blask płomieni oświecał wszystkich zgromadzonych i wszyscy mogli dobrze się sobie nawzajem przyjrzeć po to, aby odczytać z twarzy nastroje swoich towarzyszy. W tym kręgu wszyscy byli sobie równi i nawet wódz plemienia siedział razem z nimi, a nie gdzieś indziej, na przykład na tronie.

– Może my też rozpalimy ognisko? – zaproponował Oskar.
– Ja przyniosę kielbasę! – powiedziała Zuzia.
– A ja benzynę na rozpałkę! – rzucił Krzyś i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Ok. Możemy rozpałcić kiedyś takie ognisko gdzieś w bezpiecznym miejscu, a potem usiąść w kręgu i poczuć się jak pierwotna ludzka wspólnota – rzekł nauczyciel również rozbawiony. – Teraz jednak chciałem zadać wam pytanie. Dlaczego ci ludzie tak właśnie robili? Jak myślicie? Przecież mogli po ciężkim dniu po prostu rozpałcić ogniska w swoich domach, położyć się na swoich łóżkach i tam sobie odpoczywać.

– Bo wódz tak kazał! – wypalił Oskar.
– Bo tak było i już! – rzekła Ola, nasza klasowa gwiazda.
– Bo się pewnie lubili i dlatego – odparła Magda.
– Musieli wszystko obgadać i zaplanować – dodałem.
– To wszystko prawda – rzekł w końcu nauczyciel. – Wódz mógł nakazać gromadzenie się wokół ogniska, a ludzie we wspólnocie na pewno się lubili, może nie wszyscy, ale większość. Na pewno podczas tych spotkań opowiadali o tym, co było, i planowali przyszłość. Zdaje się również, że w pewnym momencie dziejów ludzi był to główny sposób tworzenia wspólnoty i pola współpracy. Chciałem, żebyście zwrócili uwagę na słowo **wspólnota**. O co w nim chodzi?

– Wspólna wioska – powiedział Oskar.
– Wspólni ludzie! – Krzyś niemal krzyknął.
– Może wspólne zwierzęta? – zapytała Natalia.
– Dokładnie – rzekł nauczyciel. – Wspólna wioska, wspólni ludzie, wspólne zwierzęta! Czyli wspólnota. Ludzie od samego początku wie-

dzieli, że tylko jeśli będą działać wspólnie, czyli współpracować, to mają szansę nie tylko dobrze żyć, ale w ogóle przeżyć! Świat bowiem był dla nich miejscem strasznym i niebezpiecznym, pełnym groźnych zwierząt i potężnych żywiołów. Wspólnota była jedyną drogą do przeżycia i do tego, aby się rozwijać. Dzisiaj można spotkać jeszcze takie pierwotne wspólnoty w Afryce i Ameryce Południowej.

– Dzisiaj nie ma już wspólnot, bo są social media – zauważyła Kinga. – Tam się ludzie spotykają.

– To żadne spotkania – zauważyła Natalia. – Spotkanie to jest osobiste!

– Ale social media są spoko. Ja lubię Insta! – rzuciła Ola.

– Bo chcesz robić karierę – zauważył Oskar.

– A ja lubię Messa, bo mogę pogadać i zobaczyć tatę wtedy, kiedy jest na poligonie – powiedział Krzysław.

– Czy social media są dobre, proszę pana? – zapytała Zuzia wprost.

– Social media i wszystkie aplikacje mogą być dobre, czyli przydatne, jeśli właściwie je wykorzystujemy i nie uzależniamy się od nich – odpowiedział pan Adam.

– Od Fejsa można się uzależnić! – zauważył Oskar. – Ja lubię Fejsa, ale siedzę tam tylko godzinę dziennie.

– I właśnie chodzi o to, aby używać tych aplikacji z umiarem i zgodnie z przeznaczeniem – dodał pan Adam.

– Co to znaczy zgodnie z przeznaczeniem? – zapytałem.

– Jeśli nasze relacje z innymi ludźmi opierają się tylko na komunikatorach lub aplikacjach typu Facebook, to nigdy nie będziemy mieć relacji właściwych – powiedział nauczyciel.

– A jakie to są relacje właściwe? – drążyłem temat.

– Prawdziwą, normalną i głęboką relację z drugim człowiekiem można stworzyć jedynie podczas osobistego spotkania – powiedział nauczyciel. – Zawsze byliśmy i wciąż jesteśmy istotami społecznymi, stadnymi i zależnymi od siebie nawzajem, o czym już rozmawialiśmy przed chwilą. Natomiast na odległość można się tylko skomunikować, czyli wymienić informacjami. I do tego zostały stworzone wszystkie środki telekomunikacyjne: począwszy od znaków dymnych w czasach prehistorycznych, poprzez radio, na Twitterze skończywszy. Przez telefon lub Messengera z nikim nie da się zaprzyjaźnić, a jedynie wymienić się z nim informacjami. Jeśli będziecie opierać wasze znajomości tylko na urządzeniach telekomunikacyjnych, to nigdy nie będziecie mieć prawdziwych przyjaciół. Będziecie samotni, pomimo że na Fejsie będziecie mieć dziesiątki pseudoprzyjaciół i setki polubień.

– A jak to jest z Instagramem? – zapytała Ola. – Ja go bardzo lubię.

– Podobnie – rzekł nauczyciel. – Nie widzę niczego złego w umieszczaniu tam fajnych zdjęć, ale jeśli umieszcza się tam zdjęcia po to, żeby stworzyć fałszywy obraz siebie, to okłamuje się w ten sposób innych ludzi, ale przede wszystkim okłamuje się siebie.

– Wiadomo! Ludzie tworzą w Internecie równoległe wirtualne światy – zauważył Michał, nasz ekspert od komputerów.

– Dokładnie tak jest – odrzekł pan Adam. – I zwykle są to światy pełne kłamstwa i manipulacji. W te światy wierzą ich twórcy, ale również i odbiorcy. W ten sposób okłamujemy się nawzajem. Zaś życie w kłamstwie jest bez sensu. Nie wydaje się wam?

– A co z TikTokiem? – zapytała Natalia.

– TikTok oraz jemu podobne platformy internetowe są jak guma do żucia – żujesz, połykasz, ale nic z tego nie ma – odrzekł nauczyciel. – Absolutnie żadnego pożytku.

– Guma do żucia chociaż czyści zęby! – zauważył Oskar.

– A YouTube? – zapytał Michał.

– W tym wypadku jest troszkę inaczej – rzekł nauczyciel. – To dobry pomysł, aby ludzie mogli swobodnie umieszczać treści w Internecie w postaci filmów lub programów. Pod warunkiem, że są to treści ciekawe i mają jakąś wartość.

– Ale nie zawsze tak jest – zauważył Michał.

– Racja – rzekł nauczyciel. – Dlatego musimy osiąść umiejętność odróżniania prawdy od fałszu i szukania dobrych i wartościowych treści. Temu też służy edukacja, którą próbujemy przekazać wam w szkole.

– Mój tata lubi YouTube’a, ale mówi też, że jest w nim pełno głupot – powiedział Michał.

– Ja też tak uważam – odparł wychowawca. – Ale potrafię odzyskać i rozpoznać tam rzeczy ciekawe i wartościowe.

– Są też fake newsy – zauważył Krzyś.

– Dokładnie – odrzekł nauczyciel. – Internet to źródło nie tylko informacji i wiedzy; to również źródło dezinformacji i pseudo-wiedzy. Jest jeszcze jedna ważna sprawa odnośnie do Internetu, o której powinniśmy wiedzieć – dodał pan Adam po chwili. – Właścicielom platform internetowych, takich jak przykładowo Facebook, Twitter czy choćby ten nieszczęsny TikTok, zależy nie tylko na pieniądzach, które pozyskują od nas i od reklamodawców. Zależy im również na informacji o nas. Informacja bowiem stała się obecnie ogromnie ważna i cenna. Właściciele wielkich platform internetowych handlują informacją o nas, sprzedają ją politykom, ale również producentom różnych towarów i usług, aby ci mogli zrozumieć nasze poglądy, potrzeby i zachcianki.

W ten sposób można wpływać na nasze wybory. To rodzaj manipulacji i nieuczciwego wykorzystywania naszej niewiedzy i naiwności.

– Tak. Słyszałam o tym – powiedziała Magda.

– Ja też – dodał Michał.

– Sami widzicie – powiedział nauczyciel. – Można wpływać na nasze potrzeby i poglądy.

– Po co ludzie to robią? – zapytałam.

– Głównie po to, aby zyskać wpływy w polityce, czyli zniechęcić do kogoś lub zachęcić. Lub po to, aby sprzedawać nam kolejne produkty, nie biorąc pod uwagę tego, czy są one nam potrzebne, czy nie – odrzekł nauczyciel i na moment zapadła cisza.

Temat wydawał się bardzo trudny i skomplikowany, ale chyba również bardzo ważny. Jak dotąd Internet był dla mnie tylko fajną zabawą; teraz powoli zaczęła ukazywać mi się jego druga twarz, ukryta gdzieś w głębi. I nie była to już twarz z wyrazem bez troski, była to twarz z grymasem wyrachowania i cynizmu.

– Ale wróćmy do naszego tematu wspólnoty – odezwał się w końcu pan Adam. – Czy ktoś z was zna jakąś współczesną wspólnotę?

– Chyba każde państwo jest wspólnotą, tak jak pan mówił – odparła Magda po chwili zastanowienia.

– Brawo, Magda! – powiedział nauczyciel. – Każde państwo to wspólnota, a przynajmniej tak powinno być i często tak jest. Choć nie zawsze, nawet w krajach demokratycznych, czyli o takim ustroju, jak nasz. Są jednak państwa, które nie są wspólnotami, to takie kraje, gdzie rządzi król lub inny autokratyczny władca.

– Co to znaczy autokratyczny? – zapytał Oskar.

– Autokracja to rządy pojedynczego człowieka, który skupia w swych rękach całą niemal władzę i wszystko jest od niego zależne – wyjaśnił nauczyciel. – Wszyscy cesarze, carowie i królowie byli autokratami, a państwa, którymi zarządzili, należały do nich. Dzisiaj również istnieją kraje rządzone przez autokratów. Na przykład Rosja. Czy ktoś wskazałby jeszcze jakąś dzisiejszą wspólnotę?

– Może gmina? – spytał Krzyś.

– Tak! Brawo! – odparł nauczyciel. – Ludzie wybierają w wyborach radnych, czyli przedstawicieli swojej gminy, którzy później siedzą i dyskutują o tym, co dla ich gminy byłoby najlepsze. Przykładem wspólnoty może być też ONZ – Organizacja Narodów Zjednoczonych – lub Unia Europejska. To wspólnoty międzynarodowe. Widzicie więc, że ludzie do dzisiaj gromadzą się, aby próbować zaradzić jakoś trudnym sprawom i polepszyć życie. Edukacja również jest procesem odbywającym się we wspólnocie, bo młodzi ludzie i nauczyciele spotykają się tutaj po to, aby czegoś się od siebie nauczyć. Ja również chciałbym, żebyśmy stworzyli wspólnotę, żebyśmy wspólnie czegoś się nauczyli, wspólnie coś robili i przede wszystkim dobrze się bawili.

– A co niby poza nauką mielibyśmy tu robić? – zapytała Ola.

– Właśnie do tego zmierzam – odparł nauczyciel. – Nie chciałbym, aby nasze zajęcia były tylko rozmową i wykładem na dany temat. Chciałbym, żebyśmy coś wspólnie zrobili i w związku z tym mam zamiar zaproponować wam stworzenie kanału na YouTube poświęconego naszym lekcjom historii. Co wy na to?

W sali zapadła cisza i z początku nikt nie wiedział, co powiedzieć, tak dziwna była to propozycja.

– Moglibyśmy podzielić się na trzy zespoły – kontynuował nauczyciel. – Pierwszy to byliby redaktorzy, czyli ci z was, którzy

redagowaliby tekst, pisali scenariusz. Druga grupa to byliby prezen-terzy lub aktorzy, czyli osoby, które przed kamerą czytałyby te teksty. I w końcu trzecia grupa to technicy, czyli osoby, które zaję-łyby się sprawami filmowania i umieszczania filmów w sieci. Każdy z was wybrałby sam, do której grupy chciałby należeć.

– Ja chciałabym być prezenterką! – orzekła Ola, co było do prze-widzenia, ponieważ Ola to nasza klasowa gwiazda.

– Ja też! – krzyknął Krzysz. – Kiedyś chodziłem na zajęcia kółka teatralnego i było nawet fajnie.

– Super! – powiedział pan Adam. – Oczywiście nikogo nie zmuszam do uczestnictwa w tym projekcie, ale skoro jestem przy-muszony przez system edukacyjny do wystawienia wam ocen, to wszyscy ci, którzy wezmą udział w projekcie, mają u mnie piątki na koniec semestru i roku szkolnego.

– A co z tymi, którzy nie wezmą udziału? Jakże będą mieć oce-ny? – zapytał Paweł.

– Nic się nie martw, jakoś to ogarniemy – powiedział nauczy-ciel. – Teraz zostawię was samych, abyście przedyskutowali moją propozycję. Jakby co, jestem obok.

W sali zapanował chaos, każdy chciał powiedzieć, do jakiego zespołu ma ochotę należeć. Oczywiście wszyscy chcieli być od razu kierownikami, no i wywiązała się kłótnia. Nauczyciel w ogóle nie reagował na nasze krzyki i spory, spokojnie bawił się rzutkami. Po kilku minutach kłótnia ustała, bo tak to zawsze z kłótniami bywa.

– Proszę pana! My już ustaliliśmy! – powiedział Oskar i nauczyciel pojawił się ponownie w sali. – Chcemy robić ten kanał na YouTube i nawet podzieliliśmy się na zespoły.

– O. To super – ucieszył się nauczyciel. – Rozumiem, że każdy jest w tym zespole, w którym chciał być. Czy tak?

– Tak. Tak – odrzekło kilka osób.

– To ja poproszę tylko, żebyście na karteczce napisali, kto należy do jakiego zespołu – powiedział nauczyciel. – Każdy zespół będzie miał do dyspozycji laptop z podłączeniem do Internetu. Technicy dodatkowo będą mieć dostęp do kamery z dobrym mikrofonem. Mamy tu też statywy, lampy i zielone tło. Na dzisiaj chyba będziemy już kończyć, bo wyczerpał nam się temat.

Nauka

Nauka to najbardziej właściwy sposób opisywania Rzeczywistości, ponieważ polega na rozumowym i racjonalnym wyciąganiu wniosków z obserwacji oraz z przeprowadzanych doświadczeń.

Nauka nie odpowiada na wszystkie pytania człowieka, ale jak dotąd jest jednym z najlepszych narzędzi dochodzenia Prawdy.

Czołgiem pomidora nie pokroisz!

Obok naszej szkoły jest mała górka. Na szczyt przez ładny modrzewiowy las prowadzi kilka ścieżek. Na samej górze jest niewielka polanka, nie ma na niej żadnych drzew, ponieważ kilka lat temu przetoczyła się tu ogromna wichura, niszcząc wszystko na swej drodze. Za to teraz ze szczytu można podziwiać panoramę okolicy. Był piękny wrześniowy dzień, kiedy w ramach zajęć wdrapywaliśmy się na ten szczyt. Gdy już byliśmy na górze i siedzieliśmy na powalonych drzewach, nauczyciel zapytał:

- Wolicie się uczyć czy wspinać się pod górę?
- Ja nie lubię ani tego, ani tego! – rzuciła Ola.
- Ja wolę siedzieć w domu – dodała Natalia.
- A ja wolę się uczyć. Nawet lubię – rzekła Zuzia. – Lubię dostawać piątki i szóstki.

– A ja lubię dostawać piątki, ale nie lubię się uczyć! – skwitował Krzysz.

– A pan lubi się uczyć? – zapytał Oskar.

– Teraz lubię, ale jak byłem w waszym wieku, to też nie lubiłem. Wolałem grać w piłkę i bawić się z kolegami. Podobnie jak większość z was nie lubiłem chodzić do szkoły, bo była nudna, a nauczyciele surowi i wymagający.

– To w sumie tak jak dzisiaj – wyrwało mi się.

– Niestety tak – rzekł pan Adam. – My, dorośli, wierzymy, że taki sposób uczenia jest dobry dla naszych dzieci i zmuszamy was do nauki. Kiedy wy będziecie dorośli, zrobicie to samo swoim dzieciom w przekonaniu, że raczej nie ma innego wyjścia.

– Uważa pan, że dzieci nie powinny chodzić do szkoły? – zapytała Magda.

– Wcale nie. Ale uważam, że dzieci powinny być inaczej uczone.

– To znaczy jak? – drążyła Magda.

– Dzieci uczą się od pierwszych dni swego życia – odpowiedział nauczyciel. – Są niezwykle ciekawe świata. Instynktownie czują, że muszą go poznać, bo to ich środowisko życia i muszą się z nim jakoś oswoić. Poznawanie, czyli uczenie, jest, zdaje się, naturalną cechą ludzi. Dzieci budują, burzą, testują, smakują, wszędzie włożą i wszystko chcą wziąć do ręki, co czasami doprowadza rodziców do szewskiej pasji.

– To nie nauka, tylko zabawa – odparła Magda.

– Dla dzieci nauka to zabawa. Ale nie tylko dla nich – wyjaśnił wychowawca. – Przyjrzyjcie się naukowcom w laboratorium doświadczalnym – przecież to dzieciaki w ciałach dorosłych ludzi. Aparatura badawcza to ich zabawki, a oni wszyscy świetnie się

przy tym bawią. Zapytaj któregoś z nich, czy jest tam na siłę albo z obowiązku? Wszyscy powiedzą ci, że kochają to, co robią, i jest to dla nich świetna zabawa. Albo spójrzcie na archeologów siedzących w dołach i szukających artefaktów sprzed milionów lat – toż to dzieciaki w troszkę większych piaskownicach! Mają nawet swoje łopatki i wiaderka.

– Czyli nauka powinna być zabawą? – zapytał Oskar.

– Nie da się zmusić kogokolwiek do zabawy i do nauki – kontynuował nauczyciel. – To tak, jakby ktoś zmuszał dziecko do siedzenia w piaskownicy, gdy ono chce poskakać na trampolinie. Takie dziecko będzie płakać, będzie nieszczęśliwie. Czuje, że to zamach na jego wolność. Jeśli nikt nie zabije w nas ciekawości świata, to chęć uczenia się będzie nam towarzyszyła przez całe życie. Niestety tak nie jest i sami dobrze o tym wiecie.

– Mój tata mówi, że nauce nie wolno ślepo wierzyć, że naukowcy się mylą – odrzekła Zuzia.

– Nikomu nie powinno się ślepo wierzyć – odparł pan Adam. – Naukowcy są ludźmi, a ludzie często się mylą, popełnianie błędów też leży w naszej naturze. Ważne jest jednak, aby się do nich przyznać i próbować je naprawić. Przykładem jest eugenika. Czy ktoś o niej słyszał?

Oczywiście nikt się nie zgłosił. Mi eugenika kojarzyła się z Eugeniuszem i w zasadzie tak już zostało do dzisiaj, mimo że teraz wiem, co to takiego.

– Ok. Ogólnie eugenika to idea mówiąca, że istoty ludzkie można podzielić na lepsze i gorsze pod względem cech fizycznych i psychicznych. Rasy ludzkie zostały podzielone według kryterium ich rzekomo lepszych cech. Na szczycie listy znalazła się rasa biała, a w niej

dominowała rasa germańska, czyli ludzie z północy Europy. Idee eugeniki doskonale przyjęły się w hitlerowskich Niemczech. Dla nazistów był to dowód na wyższość germańskiej, czyli niemieckiej rasy.

– To dlatego Niemcy zabijali Żydów! – powiedział Oskar.

– Dokładnie – odrzekł nauczyciel. – Żydzi, ale również Słowianie, Cyganie, a także ludzie z niepełnosprawnościami fizycznymi czy psychicznymi byli po prostu zabijani, ponieważ według eugeniki byli ludźmi niższej kategorii. Teorie eugeniki zostały obalone przez badania genetyczne i dzisiaj eugenika nie ma już nic wspólnego z prawdziwą nauką.

– A co to te badania? – zapytała Zuzia.

– Nie wiesz, co to badania?! – Oskar zadrwił z Zuzi. – Co za głupie pytanie!

– A co ty tam wiesz?! – odcięła się gniewnie dziewczyna.

– Nie ma głupich pytań – rzekł nauczyciel, przerywając sprzeczkę Zuzi i Oskara. – Naukowcy wszelkich dziedzin umówili się, że w jakiś sposób muszą dowodzić prawdy swoich odkryć i badań. Takim testerem prawdy naukowej jest właśnie d o ś w i a d c z e n i e lub inaczej b a d a n i e n a u k o w e. Ono dostarcza lub nie dostarcza dowodów prawdy. Bez doświadczenia jest to tylko wymyślona przez kogoś hipoteza lub co najwyżej teoria. Ale jest jeszcze inny dowód na to, że naukowcy często się nie myślą. Jak myślicie? Co to jest?

Przez chwilę panowała cisza, ponieważ nikt nie potrafił odpowiedzieć na to niby proste pytanie.

– Naukowcy piszą książki i tam tłumaczą swoje badania – powiedziała w końcu Magda.

– Obliczają coś na tablicy. Widziałem na jednym filmie – dodał Krzys.

– To też prawda, ale mi chodzi o coś innego – powiedział nauczyciel i wyciągnął z kieszeni bluzy swój telefon komórkowy. – Wiecie, co to jest, prawda?

– Jasne! Oczywiście! – rzekliśmy chórem.

– Tak. To telefon komórkowy, ale nie tylko. To przede wszystkim potwierdzenie niezliczonych prawd naukowych z dziedziny fizyki, matematyki i chemii. Gdyby nie odkrycia naukowców i przeprowadzone przez nich pomyślnie doświadczenia, czyli badania, nie mielibyśmy dzisiaj tych urządzeń. Nie moglibyśmy również latać w kosmos, przeprowadzać skomplikowanych operacji medycznych, nie byłoby Internetu i elektrowni jądrowych. Ba! Nie byłoby nawet zwykłych elektrowni na węgiel. I owszem, naukowcy często się mylą, ale często mają rację. To urządzenie – telefon komórkowy, którym posługuje się teraz niemal cały świat – jest jednym z wielu tego typu przykładów.

Nauczyciel zamilkł na moment i chyba wszyscy, a ja na pewno, zastanawialiśmy się nad tym, co tu zostało powiedziane.

– Nie ma obecnie innej bardziej skutecznej metody dociekania prawdy niż badania naukowe – kontynuował nauczyciel. – To, co zostało napisane w starożytnych księgach: Biblii, Koranie i wielu innych, okazało się głównie nieprawdą. I jeśli ktoś poddaje naukę krytyce, to ja proszę go o wskazanie innej, bardziej skutecznej metody dociekania prawdy. A teraz wstańmy i rozejrzyjmy się dookoła.

Zrobiliśmy, o co poprosił nauczyciel.

– Nie przypadkiem zabrałem was dzisiaj na szczyt tej góry – powiedział nauczyciel. – Chciałem zapytać was, jaki kształt ma Ziemia, gdy patrzymy na nią z tego fajnego miejsca?

– Ziemia jest okrągła! – niemal krzyknął Krzyś. – Wszyscy to wiedzą.

– Ok. Zgadza się. Ale wyobraź sobie, że nie masz tej wiedzy. Stoisz tu na szczycie, patrzysz wokoło i zastanawiasz się, jaki kształt ma Ziemia.

– No płaski – odparł Krzyś po chwili zastanowienia.

– Właśnie. To, że Ziemia jest kulą, wiemy od ponad dwóch tysięcy lat. Wcześniej ludzie myśleli jednak, że jest płaska i byli o tym święcie przekonani. Niestety i dzisiaj są ludzie, którzy dalej tak myślą. Odkrycie tej dla nas oczywistej oczywistości było wynikiem ludzkiej, wręcz dziecięcej dociekliwości. Gdybyśmy mogli teraz wznieść się prosto w górę, to z czasem zauważylibyśmy, że ta prosta linia horyzontu, gdzie niebo styka się z Ziemią, zamienia się w łuk. Wreszcie, gdy bylibyśmy dostatecznie wysoko, ujrzelibyśmy, że tam, daleko w dole, pod naszymi stopami istnieje w przestrzeni kula, z której wystartowaliśmy i którą nazwaliśmy Ziemią. To byłoby przeprowadzenie doświadczenia i dowód, że nasza planeta jest kulą. Takich doświadczeń ludzie przeprowadzili już setki, obserwując, co dzieje się z obrazem Ziemi podczas wznoszenia się na przykład rakiety. Ptolemeusz, Mikołaj Kopernik i wielu innych mniej znanych bawili się ołówkiem i kartką, bo coś im w tej płaskiej Ziemi nie pasowało. A potem niejaki Galileusz zrobił sobie zabawkę ze szkiełek zwaną dzisiaj teleskopem i wszystko mu się poukładało. Ziemia jest kulą! Mało tego, Galileusz zrozumiał, że wszystkie planety też są kulami i księżycy także, w dodatku wszystkie one krążą wokół Słońca, które również jest kulą, kulą ognia. Czy ktoś coś tu robił z przymusu? Nie! Wszyscy ci ludzie zapewne świetnie się bawili, a ich praca fascynowała ich. Ponie-

waż nauka, czyli odkrywanie praw natury, praw tego świata, w którym żyjemy, jest świetną zabawą. Dzisiaj nie musimy już tego wszystkiego odkrywać, bo ludzka wiedza na temat naszego świata i całego Wszechświata jest ogromna. Jednak poznawanie tej wiedzy i zrozumienie jej może być równie niesamowitą zabawą i frajdą. To dlatego nie zmuszam was do nauki, ale zapraszam do zabawy. Jeśli ktoś ma ochotę, to bardzo się cieszę, jeśli jednak ktoś nie chce się z nami bawić, to nie będę go do tego zmuszał. Teraz proponuję, żebyśmy zrobili sobie przerwę; możecie coś zjeść, pospacerować po okolicy, cokolwiek. Czy macie zegarki?

– Tak! – odrzekliśmy.

– Ja nie mam. Zapomniałem – powiedział Oskar.

– Ja mam smartwatcha – oznajmiła Ola i wskazała na swoje urządzenie.

– Ok. Może być smartwatch. Spotkamy się tutaj za pół godziny. Ok? – zaproponował pan Adam, a my oczywiście się zgodziliśmy.

Cieszyłem się, że nauczyciel zaproponował przerwę, bo siedzenie na zwalonym pniu drzewa było niewygodne, przypomniałem sobie mój puf w naszej klasie i zapragnąłem się w nim rozsiaść. Tymczasem jednak razem z Oskarem, Krzysiem i Kingą wybraliśmy się na spacer. Nie wiedziałem, że koło szkoły jest takie fajne miejsce; pełno ścieżek i leśnych zakamarków. Właśnie w jednym z nich odkryliśmy leśną bazę. Na małej polanie było palenisko, a obok prymitywna wiata z desek, przykryta kawałkami folii. Wokoło wałało się mnóstwo śmieci: papierki, folia i oczywiście pełno butelek i puszek po alkoholu. O naszym odkryciu poinformowaliśmy nauczyciela. Pan Adam chętnie ruszył z nami, aby zobaczyć to miejsce. Gdy już tam dotarliśmy, przyjrzał się uważnie i orzekł:

- Fajna baza. Moglibyśmy się tu czasami spotykać.
- Trzeba by jednak posprzątać – stwierdził Oskar.
- Tak, racja – odparł nauczyciel. – Pogadamy o tym.

Półgodzinna przerwa minęła szybko. Większość z nas wróciła na czas, tylko Ola i Natalia troszkę się spóźniły. Wielkodusznie wybaczyliśmy im, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że to nasze klasowe gwiazdy, a jak powszechnie wiadomo, gwiazdom należą się szczególne względy.

– Ok. Nic wielkiego się nie stało. Ale proszę, abyście następnym razem postarały się nie spóźnić. W naszej kulturze spóźnienie może być postrzegane jako lekceważenie i brak szacunku – powiedział nauczyciel.

– Dobrze – odrzekły dziewczyny.

– Fajnie. Myślę, że sobie troszkę odpoczęliście i jeszcze chwilę spędzimy na wspólnej rozmowie – powiedział nauczyciel, kiedy wszyscy siedzieli już na pniach powalonych drzew. – Kinga, Krzyś i Oskar znaleźli fajne miejsce – kontynuował pan Adam. – Jak skończymy, możemy je wszyscy zobaczyć. Pomyślałem, że moglibyśmy tam spędzać wspólnie trochę naszego czasu.

– Tam jest syf – wtrącił Oskar.

– Syf można posprzątać – zauważyła Kinga.

– Oczywiście – rzekł nauczyciel. – Pójdziemy, zobaczymy, pogadamy. Tymczasem chciałem zapytać, czy wiecie już, czym jest ta nauka?

– Tak. Jest zabawą! – krzyknął Krzyś i chyba wszyscy mu przyklasnęli.

– Super! Jest przede wszystkim zabawą. No i jest pożyteczna. Czy tak?

– Tak! – odparliśmy chórem.

– Przykład proszę – powiedział nauczyciel.

– Rakieta kosmiczna.

– Telefon komórkowy!

– Samochód!

– Internet!

– A ja mam pytanie – powiedziała Magda. – Czy czołg albo karabin to też pożyteczne i mądre wynalazki nauki?

– Oczywiście! – odparł pan Adam. – Jeśli służą do obrony przed wrogiem, który chce zająć nasz kraj, zabić i zniewolić naszych bliźnich, to jak najbardziej są to pożyteczne wynalazki.

– Ale nie zawsze tak jest – odparła Magda. – Często ludzie wykorzystują je do napaści i czynią złe.

– Zgadza się. Słuszna uwaga, Magda – przytaknął nauczyciel. – Ale powiedz mi, czy mamy rezygnować z używania noży, ponieważ ludzie napadają z nimi na innych i popełniają nimi morderstwa?

– No nie – odparła Magda.

– Podobnie jest z czołgami i z całym wojskowym uzbrojeniem, można je wykorzystać do obrony, ale również do napaści, czyli do czynienia zła. W samej nazwie „broń” zawarty jest jej sens; broń ma służyć do obrony, a nie do ataku. Mamy się nią bronić. W tym sensie nóż też może być bronią, zwykle jednak używamy go do krojenia pomidorów i smarowania chleba masłem i niech tak zostanie. Karabiny, czołgi, samoloty bojowe i wszelkie uzbrojenie ma służyć do obrony, to wyspecjalizowane urządzenia.

– I nie da się nimi pokroić pomidora! – zauważył Krzyś, a wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– No raczej nie – odrzekł rozbawiony nauczyciel. – W każdym razie przyznacie chyba, że nauka jest świętą i pożyteczną zabawą. Ale ma ona jeszcze jeden cel, a raczej skutek. Może ktoś z was wie jaki?

Znowu zapanowała cisza, trochę się wkurzyłem, bo myślałem, że to już wszystko, co zawdzięczamy nauce!

– Można pogadać z innymi ludźmi, o tym, co się wie – powiedziała Magda po chwili.

– Brawo. Co jeszcze? – zapytał nauczyciel.

– Rozumie się różne trudne książki i filmy – dodał Krzyś.

– Super! – skwitował nauczyciel. – Nauka i wynikająca z niej wiedza i zrozumienie, jak działa ten nasz świat, daje nam coś, co nazywa się mądrością. A ludzie mądrzy prowadzą lepsze życie, życie bardziej rozumne i bogatsze. Ale jest jeszcze jedna ważna rzecz, ponieważ im człowiek jest mądrzejszy, tym trudniej go oszukać. To bardzo ważne, gdyż w życiu spotkacie albo już spotkaliście ludzi, którzy będą chcieli was oszukać.

– Mnie jeszcze nikt nie oszukał – powiedziała Zuzia.

– A mnie oszukali w sklepie! – krzyknął Krzyś. – Pani wydała mi źle resztę z zakupów.

– Kto może nas oszukać? – zapytałem.

– Panie i panowie w sklepach raczej nie oszukują, co najwyżej po prostu się mylą, a to przecież nie to samo. Dzisiaj oszukują nas głównie politycy, obiecując wiele rzeczy tylko po to, byśmy na nich głosowali. Oszukują nas bankierzy, oferując niby korzystne zasady udzielania kredytów. Dalej oszukują nas niektórzy producenci i sprzedawcy, kłamliwie zachwalając swoje produkty w reklamach. Oszukują nas także ludzie tworzący i głoszący teorie spiskowe. Oszukują nas również niektórzy duchowni, obiecując pójście do nieba

w zamian za przynależność do jakiegoś kościoła i robienie dziwnych rzeczy. Nauka i wynikająca z niej wiedza działa jak szczepionka przeciwko okłamywaniu nas i dlatego warto się uczyć.

Nauczyciel skończył i zapadła cisza. Pierwszy raz w życiu usłyszałem takie słowa z ust nauczyciela i nie wiedziałem, co o tym sądzić.

– A co to dokładnie te teorie spiskowe? – zapytała Zuzia. – Mój tata mówi, że pandemia covid to teoria spiskowa.

– Teoria spiskowa to próba prostego i wygodnego opisania trudnych procesów lub wydarzeń – powiedział nauczyciel. – To również pogląd, że za pewnymi wydarzeniami stoją jakieś grupy ludzi zwykle bogatych i wpływowych, którzy spiskują przeciwko zwykłym ludziom, manipulują nimi i wykorzystują. Wyznawcy teorii spiskowych twierdzą na przykład, że nie ma ocieplenia klimatu i że lądowanie na Księżycu to nieprawda. Niektórzy twierdzą nawet, że Ziemia jest płaska! Są też tacy, którzy twierdzą, że żywność genetycznie modyfikowana jest niebezpieczna dla zdrowia podobnie jak szczepionki. Twierdzą również, że światem rządzi jakaś tajemnicza organizacja powiązana z Żydami i ludźmi bardzo bogatymi.

– Ja słyszałem o tym, że są ludzie, którzy twierdzą, że w smugach za samolotami odrzutowymi są mikroczipy, które my potem wdychamy – powiedział Michał.

– Tak. I mają służyć do szpiegowania nas i kontroli nad nami – dodał nauczyciel.

– Kto niby miałby nas kontrolować? – zapytała Magda.

– Ludzie ze „światowego spisku” – odrzekł nauczyciel.

– Czy oni mają na to jakieś dowody? Na te teorie spiskowe? – zapytałem.

– Zwykle nie. Ale jeśli już mają, to oparte na manipulacji i bardzo luźnej interpretacji faktów naukowych – odparł wychowawca. – Teorie spiskowe dla większości ludzi to bzdura i głupota. Jednak coraz więcej osób zaczyna w nie wierzyć, co może być niebezpieczne i szkodliwe dla naszego zdrowia. Chodzi dokładnie o grupy ludzi, które uważają, że szczepionki są szkodliwe. Ludzie ci nie szczepią na przykład swoich dzieci na groźne, śmiertelne choroby i w rezultacie choroby te zaczynają się odradzać w ludzkiej populacji, co jest bardzo niebezpieczne dla nas wszystkich.

– A co z tą szczepionką na covid? Czy jest bezpieczna? – zapytała Magda.

– Żaden lek nie jest w stu procentach bezpieczny, w tym wszystkie szczepionki, a wśród nich te na wirusa covid. To trzeba sobie jasno powiedzieć – rzekł nauczyciel. – Jednak statystycznie wszystkie lekarstwa, w tym i szczepionki, dobrze podane i zastosowane, przynoszą efekty zdrowotne i tym samym są niezwykle pożyteczne dla ludzi. To tak jak samochody, czasami się psują, a w wypadkach giną ludzie. Czy jednak mamy zrezygnować z samochodów i twierdzić, że są złe? Jeśli ktoś uważa, że lądowanie na Księżycu to kłamstwo albo że Ziemia jest płaska, to jego prywatna sprawa. Jeśli jednak nie szczepi siebie i swoich bliskich na groźne choroby, to tym samym szkodzi nie tylko sobie, ale również innym ludziom. I to jest już złe.

– Mój tata twierdzi, że skutki uboczne szczepionki na covid będą widoczne dopiero za kilka, a nawet kilkanaście lat – powiedziała Zuzia.

– Zapytaj go, na jakiej podstawie tak twierdzi. Czy są na to jakiekolwiek dowody? – odrzekł nauczyciel. – Równie dobrze można powiedzieć, że jedzenie marchewki zabija, bo wszyscy ludzie jednak w końcu umierają.

– A co z pandemią covid? – zapytał Michał. – Niektórzy twierdzą, że ktoś ją wymyślił.

– Ci, którzy tak twierdzą, nie chcą dostrzec statystyk lekarskich i ilości zachorowań i zgonów na całym świecie – powiedział nauczyciel. – Wolą rozpowszechniać niczym niepoparte stwierdzenia, że pandemia to na przykład wymysł producentów leków, którzy wymyślili ją sobie, aby sprzedać szczepionki i się wzbogacić. Wirus covid okazał się nie tak groźny jak choćby wirus grypy hiszpanki lub bakteria dżumy, jednak opanował cały świat i pozbawił życia miliony ludzi i nie można udawać, że nic się nie stało. Pandemia covid jest faktem niezaprzeczalnym, a zamknięcie oczu nie powoduje, że problem znika. Problem wirusa covid udało nam się jakoś rozwiązać i to głównie dzięki masowym szczepieniom. Szczepionki zaś powstały w oparciu o wyjątkową technologię i szczegółowe badania. Ponadto są niezwykle skuteczne i mają bardzo małe skutki uboczne. Takie są fakty naukowe. Pytanie brzmi: czy kierujemy się racjonalną nauką, czy ulegamy plotkom i czyimś manipulacjom?

Na moment znowu zapanowało milczenie. Na szczęście pandemia była już za nami, ale pamiętam tę atmosferę strachu i niepewności. Pamiętam rodziców, którzy zastanawiali się, czy się szczepić, czy nie i czy szczepić nas, dzieci. W końcu wygrał rozsądek, rodzice zaszczepili się i nic się nie stało. Za radą lekarza postanowili zaszczepić również nas, czyli mnie i moją siostrę. Jak na razie żyjemy i nie urosły nam dodatkowe głowy ani nogi.

– Dobrze. Teraz kolejne pytanie do was. Czy historia też jest nauką? – zapytał nauczyciel, przerywając milczenie.

– Tak! – powiedział Oskar.

– Oczywiście! – dodała Zuzia.

– Zgadza się. Historia to też nauka. Nauka h u m a n i s t y c z n a. Czy ktoś z was słyszał, co to znaczy humanistyczny?

– Humanitarny to znaczy ludzki – rzucił Krzyś.

– Brawo, Krzyś! – pochwalił nauczyciel. – Łacińskie słowo *humanus* oznacza dokładnie „ludzki”. Jak się pewnie domyślacie, wynika z tego, że historia jest nauką, która zajmuje się człowiekiem; tym, jak ludzie zachowywali się i co robili przez te wszystkie tysiące lat aż do dzisiaj.

– Ale są też nauki ścisłe – wtrąciła Magda. – O co w tym chodzi dokładnie?

– Zgadza się. Ogólnie i bardzo umownie dzielimy nauki na ścisłe i humanistyczne. Nauki ścisłe to te, gdzie główną rolę w dowodzeniu prawdy odgrywa matematyka, czyli na przykład fizyka, chemia, biologia, informatyka, astronomia. Zaś nauki humanistyczne to te, które badają prawa i zasady rządzące człowiekiem, czyli na przykład filozofia, psychologia, nauki o kulturze, sztuce i religii, no i oczywiście historia i archeologia. To bardzo umowny podział, przecież człowiek składa się również z atomów, a o atomach uczymy się na fizyce, fizyka zaś jest nauką ścisłą. Musimy więc zdać sobie sprawę z tego, że żyjemy w jednej Rzeczywistości, ale jest ona tak złożona i skomplikowana, że ludzie nauki podzielili Rzeczywistość na wiele dyscyplin naukowych. Stąd ten podział i wszystkie inne. W czasach starożytnych, kiedy nauka dopiero się rodziła, był tylko jeden przedmiot nauki. Była to f i l o z o f i a. – Tu nauczyciel zrobił pauzę, po chwili kontynuował: – Ludzie niewiele wiedzieli wtedy o świecie i w zasadzie jeden człowiek mógł pojąć całą ówczesną wiedzę. Z czasem jednak nauka rozwijała się i pojedynczy człowiek, filozof – naukowiec, nie był w stanie jej zrozumieć i zapamiętać.

Zaczęto więc dzielić naukę na różne dziedziny i tak narodziły się specjalizacje naukowe. I dzisiaj jest tak, że na przykład profesor zajmujący się genetyką nie wie zbyt wiele o teorii sztuki. I odwrotnie, profesor od teorii sztuki nie wie zbyt wiele o genetyce.

– Czyli historia jest nauką humanistyczną? – chciała upewnić się Magda.

– Tak. Historia jest nauką humanistyczną, ponieważ zajmuje się człowiekiem, jego losem i rozwojem na przestrzeni tysięcy lat. Ale to nie znaczy, że nie odwołuje się ona do innych dziedzin nauki. Weźmy na przykład archeologię, która jest bezpośrednio powiązana z historią. Sama archeologia zaś powiązana jest z biologią i chemią, ponieważ badaniami znalezisk archeologicznych zajmują się również chemicy i biolodzy. Od chemii zaś do fizyki jest już bardzo mały krok, a fizyka operuje językiem matematyki. W ten właśnie sposób historia powiązana jest z naukami ścisłymi. To wszystko dlatego, że człowiek ściśle przynależy do jednej Rzeczywistości, jednego Wszechświata.

– To bardzo skomplikowane – oznajmił Krzyś ze smutkiem.

– Tak. To prawda – rzekł nauczyciel. – Ale nie znaczy to, że mamy się tym smucić. To raczej powód do zdumienia i zaciekawienia.

– Trudno to będzie wszystko spamiętać i zrozumieć – powiedziałem.

– Nie musicie wszystkiego pamiętać! – odparł nauczyciel nieco rozbawiony. – Cała wiedza jest w książkach i w Internecie, w każdej chwili można ją odnaleźć. Zrozumienie pojawi się samo i z początku będzie małe, ale z czasem się rozwinie i zostanie z wami już do końca. Dobrze. Na tym dzisiaj skończymy. W drodze powrotnej do szkoły zobaczymy to miejsce z ogniskiem.

